

CROWDER



Osada Dikson, Kraj Krasnojarski, Rosja
21 września 2141 roku

Zardzewiały barkas z dziobem obwieszonym oponami, hałasując, podpływał do cumowiska wcinającego się w morze pięćdziesiąt metrów na południe od jedyne go betonowego moła portu morskiego Dikson.

Na pokładzie było dwóch mężczyzn i kobieta. Czterdziestoletni Tyrone Crowder, ciemnoskóry Amerykanin o arystokratycznie zarysowanych kościach policzkowych, trzymał się burty i zdzierając paznokciami farbę, zdawał się szukać czegoś wzrokiem wbitym w północ. W tylnej kabinie siedziała Tonia Rodionowa, trzydziestopięcioletnia Litwinka z włosami związanymi w kucyk, oraz krępy kapitan w kraciastej koszuli i dzianinowej czapce.

Crowder był pierwszym zastępcą Głównego Komisarza GEO. Rodionowa była dyrektorką i jak dotąd jedyną pracownicą przedstawicielstwa GEO na Litwie (przedstawicielstwa, które już trzeci rok miało szyld, ale nie miało biura, na którego drzwiach można by go zawiesić). A kapitan... Cóż, Crowder nie byłby zaskoczony, gdyby dowiedział się, że ma powiązania z FSB. Człowiek, którego wcisnęli im w Norylsku, w ciągu trzech dni wymienił z Tonią zaledwie sto słów i nawet nie przedstawił się Crowderowi.

Gdy przez szum biodieselowego silnika przebił się głos, Crowder się obejrzał. Kapitan pokazywał na brzeg i mówił coś po rosyjsku, na co w odpowiedzi Tonia wzruszyła ramionami. Crowder wychylił się z kabiny i dostrzegł Jake'a. Chłopak balansował na krawędzi cumowiska. Zauważywszy wzrok Crowdera, pomachał nad głową zwiniętym w rurkę tabletem. Crowder chciał mu odmachać w odpowiedzi, ale poczuł na sobie czujne spojrzenie kapitana i zmienił zdanie.

Na morzu panowała flauta. Woda pod niskimi chmurami ledwie się kołysała, a wzburzone łodzią fale bez przeszkód dobijały do brzegu.

Silnik prychnął i ucichł, a barkas zacumował do pirsu. Rosjanin wskoczył na zmurszałe deski i zaczął mocować cumy. Crowder odwrócił się, żeby pomóc Toni, ale Jake wyprzedził go, chwycił ją za ramiona i wyciągnął z kabiny na pokład, po czym podszedł do Tyrone'a i posłał mu pytające spojrzenie.

– No, co tam? Mów!

Jake Delhomme był asystentem Crowdera. Dobrze półtorej głowy niższy od szefa, musiał zadzierać brodę, gdy patrzył na Tyrone'a.

– Kiepsko. – Crowder założył na ramię torbę z próbkami i ruszył w stronę brzegu. – Tysiąc sześćset części na milion*.

Oczy Jake'a się rozszerzyły. Crowder i Rodionowa przybyli z Wysp Kamiennych, gdzie mierzyli stężenie metanu w powietrzu. Taki był cel ich podróży. W drodze do Dikson Jake sam dokonał pomiarów najpierw w Nowym Urengoju i Norylsku, a następnie w podupadłych miastach wzdłuż Jeniseju: Dudince, Ust-Porcie, Woroncowie. Im bliżej oceanu, tym wyższe były wartości, aż w Dikson stężenie gazu ziemnego w powietrzu osiągnęło sześć tysięcy części na miliard†. Dwa razy więcej niż średnia na planecie i osiem razy więcej niż przed epoką przemysłową, ale Crowder mówił o tysiącu sześciuset częściach na milion. Tysiąc – tysiąc! – razy więcej niż norma.

Kiedy do Jake'a dotarło to, co usłyszał, wyszeptał:

– Na milion? – I spojrzął na Tonię z nadzieją, szukając potwierdzenia, że mężczyzna się przejęzyczył.

Tonia pokręciła głową.

– Widziałem, jak powietrze nad wodą płonie – powiedział Crowder ponuro.

Kilometr od jałowej Zachodniej Wyspy Kamiennej zauważył bąbelki unoszące się w masie wody. W pierwszej chwili Crowder pomyślał, że pod powierzchnią pływają ryby i dopiero gdy łódź się zbliżyła, zdał sobie sprawę, że nie ma tam nic poza bąbelkami gazu, od zupełnie maleńkich, wielkości koralików, aż po ogromne jak piłki do koszykówki. Miejscami wydawało się, że powierzchnia oceanu wrze, tak dużo metanu unosiło się spod pokrywy osadowej.

* 0,16%

† 0,0006%

A potem Tonia Rodionowa zapaliła zapalniczkę i rzuciła ją za burtę.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem – powiedział Crowder. – Ona rzuciła do wody zapalniczkę. Początkowo nie rozumiałem po co, a potem omal nie narobiłem w spodnie. Poważnie, Delhomme, powietrze płonęło.

Ledwo widoczny niebieskawy płomień rozprzestrzenił się na kilkadziesiąt metrów, jakby pod barkasem znajdował się alkohol, a nie woda. Ogień szybko wygasł – na wysokości metra nad poziomem wody stężenie metanu było już niewystarczające do spalania – ale powietrze jeszcze przez chwilę płonęło.

Jake odgarnął włosy z czoła i zerknął na Crowdera. Nie wyobrażał sobie nawet, że z tych szlachetnych ust, z których zwykle wypływały przemyślane i eleganckie zdania, mogły wydobyć się słowa typu: „narobiłem w spodnie”. Crowder wydawał mu się typowym uniwersyteckim intelektualistą: błyskotliwym, wyrafinowanym i nieco aroganckim, lecz im uważniej się przyglądał, tym częściej zauważał przeplatające się zmarszczki wokół jego ust, które gdy się pojawiały, nadawały twarzy szefa niemal dziki wyraz. W chwilach złości czy niepokoju, gdy Crowder myślał o pracy, a tym bardziej gdy mówił o tym, w co zamienia się planeta, zmarszczki się pogłębiały, spokojny wzrok się wyostrzał, a oczy, pomimo brązowego zmętnienia soczewek, promieniowały gorączkowym blaskiem, oślepiającym i nieubłagającym.

Przed opuszczeniem cumowiska Crowder spojrział na ciemną jak nafta taflę zatoki i rzucił sam do siebie:

– Mam wrażenie, że wystarczyłoby skrzesać iskrę i wszystko dookoła zapłonie...

Naprawdę był w rozpacz. Ostatni na świecie samochód z silnikiem benzynowym zjechał z linii montażowej fabryki Renault na przedmieściach Paryża w listopadzie 2078 roku. W niecały rok później, na początku lata 2079 roku, firma Saudi Aramco wypompuwała ostatnią baryłkę ropy z niegdyś największego na świecie złoża Al-Ghawar. Pod koniec lat 80. XX wieku emisja dwutlenku węgla została znacznie zmniejszona, ale to nie powstrzymało globalnego ocieplenia. Wręcz przeciwnie, w nowym stuleciu wzrost średnich temperatur na planecie przyspieszył. Z jednej strony wynikało to z faktu, że pod koniec XXI wieku stężenie CO₂ w atmosferze wynosiło już siedemset pięćdziesiąt części na milion, czyli w momencie gdy Saudyjczycy wyssali ostatnie wiadro węglowodorów kopalnych z czterokilometrowego odwiertu na wschodzie Półwyspu Arabskiego, dwutlenku

węgla w atmosferze i tak było już za dużo. Z drugiej strony temperatura na planecie nie była wtedy zależna wyłącznie od dwutlenku węgla, ponieważ wraz z ociepleniem rozpoczęły się i nasiliły procesy, które wcześniej nie miały wpływu na klimat. Jednym z nich było uwolnienie metanu z ciepłych obecnie wód Oceanu Północnego.

Metan gromadzi się w osadach dennych, odkąd na Ziemi pojawiły się zbiorniki wodne o wystarczającej głębokości. Wnikał przez pęknięcia w skorupie ziemskiej i w niskich temperaturach oraz pod wysokim ciśnieniem łączył się z wodą, tworząc hydraty metanu, krystaliczną substancję przypominającą lód. Hydraty metanu są wciskane w dno wielokilometrową masą wody i to właśnie ciśnienie zapobiega ich ponownemu rozkładowi na wodę i metan – wszędzie z wyjątkiem dna Oceanu Północnego.

Problem z hydratami metanu w Arktyce polega na tym, że są tam stabilizowane nie przez ciśnienie wody, ale przez pokrywę wiecznej zmarzliny na dnie, która pozwala im zalegać w płytszych wodach. Pokrywa ta topniała od połowy XXI wieku. Latem 2042 roku po raz pierwszy w historii statki przepłynęły obok bieguna północnego, nie napotykając po drodze lodu. Przez kolejne pół wieku lód na powierzchni nie pojawił się nawet zimą i Ocean Arktyczny stał się po prostu Oceanem. A metan zaczął się wydzielać ze szczelin w już nie tak wiecznej zmarzlinie.

Crowder wiedział o tym od dawna, najbardziej przerażające było jednak to, że uwolnienie rozpuszczonego w wodzie metanu w każdej chwili mogło wymknąć się spod kontroli i groziło wybuchem. Dno Arktyki skrywało tysiące gigaton hydratów metanu, a rozkład chociażby kilkuset z nich natychmiastowo zwiększyłby zawartość metanu w atmosferze dziesięciokrotnie. Konsekwencje takiej „eksplozji” byłyby katastrofalne dla wszystkich istot żywych na Ziemi.

Crowder przez ostatnie dwa lata otrzymywał z Arktyki raporty o nie normalnie wysokim stężeniu metanu, ale wyruszył na północ dopiero po zniesieniu kwarantanny. Razem z Jakiem najpierw polecili na Grenlandię, gdzie metan sączył się z lodowca, a teraz dotarli do Tajmyru i Crowder na własne oczy zobaczył, jakie to skomplikowane.

Tonia zeszała z cumowiska. Jake, tupiąc, wyglądał miejsc, w których było mniej błota.

- Jutro wyspy Instytutu Antarktycznego – przypomniała Tonia.
- Tak – potwierdził Crowder.

– O ósmej w tym samym miejscu.

Kiwnął głową. Tonia dodała:

– Jeśli będziecie czegoś potrzebować, proszę dzwonić. – I poszła.

Jake i Tyrone zostali sami. Crowder rozpiął puchowy bezrękawnik. Jake zmrużył oczy i ruchem głowy wskazał w stronę zatoki.

– Myśli pan, że wystrzeli?

Tematem pracy magisterskiej Jake'a było uwolnienie metanu znajdującego się w dnie morskim jako przyczyny najbardziej masowego w historii Ziemi permsko-triasowego wymierania, tak zwana hipoteza pistoletu metanowego, dzięki czemu lepiej niż ktokolwiek rozumiał perspektywy planety po zniszczeniu skorupy lodowej na dnie Arktyki. Pistolet metanowy wystrzeli, uwalniając miliony ton gazu z wody, która zaleje tysiące kilometrów łądów. Metan, choć lżejszy od powietrza, po zmieszaniu z kropelkami wilgoci pozostanie blisko powierzchni na tyle długo, aby zabić całe życie. Następstwem będą kwaśne deszcze, burze ogniowe, rosnące temperatury i dalsza destabilizacja hydratów metanu. Proces przypominający lawinę, która narasta i nie można jej zatrzymać.

Crowder nie wahał się nawet przez sekundę.

– Tak.

Jake zacisnął usta.

– Kiedy?

– Nie wiem. Może pod koniec wieku, a może jutro. – Spojrzał na Tonie, która, unosząc nogi niczym czapla, przedzierała się do swojego domu. – Ona mówi, że za wyspami Instytutu Arktycznego stężenie gazu jest jeszcze wyższe, dlatego niewykluczone, że to już się dzieje.

– A jacy oni w ogóle są?

– Rosjanie?

– Aha.

Crowder prychnął.

– Chcą go wydobywać.

Sama myśl o tym wydawała się szalona i Jake aż wyszeptał:

– Wydobywać co?

– Klatrat metanu.

Jake zamrugał. Wiercenie w podwodnej wiecznej zmarzlinie w celu wydobywania gazu ziemnego ze świadomością, że w każdej chwili cała jej masa może wypłynąć na powierzchnię, jest jak wiercenie dziury w tysiąc-

tonowym zbiorniku paliwa raketowego, trzymając w zębach zapalonego papierosa.

Kapitan zatrzymał się za budynkiem administracji portu i obserwował ich z daleka. Crowder poklepał Jake'a po ramieniu i powiedział:

– Chodźmy.

Ulic jako takich w Dikson nie było. Za przystanią zaczynał się pas gołej ziemi pokrytej tłustym błotem. Za nim wznosiły się betonowe pudełka, w których mieszkała tutejsza ludność. Od przystani do domów prowadziły słabo wytyczone ścieżki, które różniły się od reszty terenu tym, że błoto na nich było mniej śliskie. Wszystko wokół miało odcień szarości. Tylko tu i ówdzie, na wzgórzach ponad zatoką, widać było kępki uschniętej trawy.

Crowder ruszył na wschód. Jake, parszkając, poszedł za nim. W niektórych miejscach buty grzęzły w błocie do tego stopnia, że przy wyciąganiu trzeba było trzymać je za cholewki. Minęli restaurację „Chleb i woda”, skręcili w uliczkę za budynkiem Sbierbanku i weszli po zewnętrznych schodach na drugie piętro budynku z wąskimi oknami. Gdy byli już w środku i otwierali drzwi, Crowder polecił:

– Mów.

– Lynch coś przysłała – wyrzucił z siebie chłopak szybko.

Była aktywistka ekologiczna Lauren Lynch, która po zwycięstwie Donny Dawson w wyborach stanęła na czele Agencji Ochrony Środowiska, należała do wąskiego grona tych, których zdanie prezydentka ceniła najbardziej. Jake odwrócił tablet do Crowdera i przejrzał kilka zdjęć satelitarnych. Jakaś osada. Brudne jezioro. Skąpa roślinność. Wąskie ścieżki.

– Co to? – Crowder zdjął buty i na palcach przeszedł przez korytarz, który różnił się od ulicy jedynie tym, że brud na podłodze wysechł na kamień.

– Osada Katwe na brzegu Jeziora Edwarda w Afryce Środkowej.

– I? – Crowder wyciągnął z lodówki puszkę coli.

– Przedwczoraj zginęło tam kilkaset osób. Lynch pisze, że przyczyną mogła być katastrofa limnologiczna.

Crowder uniósł brwi. Erupcja limnologiczna polega na uwolnieniu dużej ilości dwutlenku węgla z otwartego zbiornika wodnego, podobnie jak odkorkowanie wstrząśniętej butelki wody gazowanej. Takie erupcje są rzadkie i występują głównie w głębokich jeziorach ze stojącą wodą. Dwutlenek węgla jest cięższy od powietrza, po uwolnieniu opada na ziemię i wypiera tlen, co może prowadzić do śmierci ludzi i zwierząt. Crowder wiedział o tym

wszystkim. Nie rozumiał jednak, co dokładnie katastrofa limnologiczna w Afryce Środkowej ma wspólnego z nim?

– I? – powtórzył.

– Uważa, że jest to na pewno powiązane w jakiś sposób z naszą pracą tu, na Arktyce.

Obracając w palcach aluminiową puszkę, Crowder przypomniał sobie wszystkie wielkie katastrofy limnologiczne z przeszłości: jezioro Nyos w Kamerunie pod koniec XX wieku, kiedy zginęło prawie dwa tysiące ludzi; jezioro Kiwu w Rwandzie, pierwsza połowa lat czterdziestych XXI wieku; jezioro Mashū na wyspie Hokkaido w Japonii pod sam koniec lat pięćdziesiątych XXI wieku. Cztery lub pięć lat temu czytał o uwolnieniu gazu w północnej części Morza Czarnego, ale ponieważ erupcja miała miejsce daleko od wybrzeża, dane były niedokładne.

– Ale to nie jedno i to samo. – Crowder pokręcił głową. – Erupcja limnologiczna to coś innego niż wybuch hydratu metanu.

Przed erupcją limnologiczną woda w zbiorniku zostaje nasycona dwutlenkiem węgla. Dwutlenek węgla ma głównie pochodzenie wulkaniczne, ale czasami pochodzi też z rozkładających się pozostałości organicznych, które opadają na dno. Ciśnienie na głębokości jest większe niż przy powierzchni, a CO₂ zamiast się unosić, rozpuszcza się w wodzie. Proces trwa wieki, zbiornik wypełnia się dwutlenkiem węgla w oczekiwaniu na najmniejszy impuls, który wywoła katastrofę. Tym impulsem może być osuwisko, ulewny deszcz lub wiatr; cokolwiek, co zaburzy równowagę nasyconych gazem warstw dennych. W rezultacie tworzą się małe pęcherzyki, które unoszą się z głębin i uwalniają jeszcze więcej CO₂. Tworzą się kolumny gazu, które wypływają na powierzchnię, ciągnąc za sobą coraz więcej cieczy nasyconej tym związkiem. W ciągu kilku minut uwalniane są całe jego tony, powodując prawdziwe tsunami. Tak, istnieje pewne podobieństwo wybuchu hydratu metanu. Zasadnicza różnica polega na tym, że erupcja limnologiczna jest zjawiskiem lokalnym, którego skutki w żadnym wypadku nie stanowią zagrożenia globalnego.

– Lynch prosiła, żeby się z nią połączyć – powiedział Jake. – Tak szybko, jak to możliwe.

Crowder odchrząknął. Lynch była typem osoby, która tnie bez zastanowienia i jest absolutnie niezdolna do kompromisu. Wtedy, gdy Crowder stał się o tytuł magistra na Uniwersytecie Kolorado, Lynch pikietowała pod

biurami korporacji nanotechnologicznych z ręcznie malowanymi plakatami, a teraz, zasiadając w fotelu administratorki EPA, zamiast negocjować z tymi korporacjami finansowanie budowy zakładów wychwytyjących CO₂, nadal je atakowała. Lynch wiedziała, że Crowder nie aprobejuje jej metod, a mimo to chętnie z nim współpracowała. I niestrudzenie przypominała, że Dawson w ogóle nie jest zainteresowana tym, by Crowder dołączył do nich w rządzie jako szef Rady do spraw Środowiska przy Biurze Wykonawczym.

Po obwodzie tabletu, który leżał na stole, przebiegły światełka. Jake spojrział na ekran.

– To ona. – Podał tablet Crowderowi. – Mam wyjść?

– Siedź.

Crowder nacisnął „Odbierz”. Pierwsze słowa popłynęły z głośników jeszcze przed nawiązaniem połączenia wideo.

– Crowder, moje gratulacje! – Na ekranie pojawiła się twarz z wyraźnymi liniami brwi i zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami.

– Cieszę się, że cię widzę, Lauren.

– Będę udawać, że w to wierzę. – Lynch byłaby nawet sympatyczna, gdyby nie zakrzywione w dół kąciaki ust i ostry sposób wypowiedzania się. – Przejrzałaś zdjęcia, które przysłałam?

– Tak. Ale nie rozumiem...

– Chcę, żebyś przed powrotem do domu poleciał nad Jezioro Edwarda. We wtorek zginęło tam kilkaset osób. Przypuszczam, że GEO nie ma budżetu na tę wycieczkę, dlatego jeśli się zgodzisz, koszty biorę na siebie.

– Po co?

– Chcę, żebyś wyjaśnił mi, co się tam stało.

– Nie odmawiam, ale po co? – powtórzył Crowder. – To nie pierwsza i nie ostatnia katastrofa limnologiczna. I nie muszę lecieć do Afryki, żeby tłumaczyć, że to samo może się wydarzyć na Morzu Barentsa i Karskim, tyle że na sto razy większą skalę, a zamiast dwutlenku węgla z wody wyleje się łatwopalny metan.

– Nie jestem przekonana, że to katastrofa limnologiczna – przerwała mu Lauren.

– Co powiedziałaś?

– Nie zrozumiałam nic z twojego tłumaczenia, ale chcę, żebyś poleciał do Ugandy, bo Leon zapewnia mnie, że założenie o katastrofie limnologicznej wydaje mu się mało przekonujące.

Crowder kilkakrotnie zamrugał oczami. Leon Bocanegra był dyrektorem Centralnej Agencji Wywiadowczej USA.

– Pozwól, że zapytam: jakie zatem założenie wydaje się CIA bardziej przekonujące?

– Gdybym wiedziała, nie wysyłałabym cię na inny kontynent. Wracaj, w Domodiedowie będzie na ciebie czekał nasz pilot, który zabierze cię samolotem do Ugandy.

Crowder potarł palcami brwi. Jaka, do cholery, Uganda? Ma tu robotę, musi przygotować raport o wszystkim, czego był świadkiem na Syberii i Grenlandii. Musi porozmawiać z Głównym Komisarzem. Ale co potem? Spojrzał na Lynch. Dwie dekady po kongresie założycielskim Światowej Organizacji Ochrony Środowiska ta nadal nie funkcjonowała zgodnie z planem. Jedna trzecia krajów, które podpisały porozumienie założycielskie GEO w 2122 roku, nie ratyfikowała jeszcze statutu, zadowolając się rolą obserwatorów. Wśród nich były Rosja, Brazylia i Australia. O utworzeniu Międzynarodowego Trybunału Ochrony Środowiska, czyli powodu, dla którego to wszystko się właściwie zaczęło, w ogóle nie było mowy. A Crowder, pomimo pozycji drugiego co do ważności człowieka w organizacji, czuł się bezradny. Rok po roku rejestrował, jak żyzne niegdyś gleby ulegały zasoleniu i zamieniały się w nieużytki, jak coraz wyraźniej zanikał horyzont wodonośny, a temperatury wzrastały – i nie mógł nic zrobić. Po pandemii i tak już niezbyt imponujący budżet GEO skurczył się do marnych ośmiuset milionów dolarów rocznie.

Crowder westchnął. Lwia część tych ośmiuset milionów pochodziła z EPA, nie mógł więc odmówić. A gdy tylko pogodził się z faktem, że będzie musiał przełożyć powrót do domu, jego myśli popłynęły w nowym kierunku.

– Czekaj. Uganda? Czy jest tam w ogóle ktoś, na kim można polegać? – To był taktowny sposób, żeby ustalić, czy nie zastrzelą go od razu po wyładowaniu.

– Tydzień temu, w Kampali, pod egidą ONZ utworzono rząd tymczasowy.

„Ciekawe na jak długo?” – zadźwięczało w głowie Crowdera.

– Powiedziałaś tydzień?

– Tak.

– No, to jestem spokojny.

Lauren udała, że nie wyczuła ironii.

- Wspaniale – kiwnęła głową. – Daj znać, kiedy dotrzesz do Moskwy. I się rozłączyła. Crowder spojrzał na Jake'a. Milczał przez kilka sekund.
- Możesz nie lecieć, jeśli nie chcesz.

Delhomme obchodził swoje dwudzieste czwarte urodziny dwa tygodnie temu we wsi Danmarkshavn w północno-wschodniej Grenlandii i Crowder uznał, że asystent dość już się wycierpiał. A poza tym to mało prawdopodobne, żeby w Ugandzie potrzebował eksperta od permsko-triasowego wymierania.

Jake usiłował otworzyć puszkę z konserwą, którą kupił w lokalnym sklepie spożywczym. Wnosząc po otwieraczu, który prawie się na niej złamał, była wykonana z kuloodpornej stali. Nie podnosząc wzroku, chłopak potrząsnął głową.

- Nie, polecę. Razem z panem.

W powietrzu nad okręgiem Kamwenge, zachodnia Uganda
23 września 2141 roku

Wysoki Koman Namara o skórze tak czarnej, że aż atramentowej, oderwał się od tabletu i próbując przekrzywić ryk śmieieł, oznajmił:

- Przekroczyliśmy równik.

Tyrone i Jake dotarli do Ugandy poprzedniego dnia, wieczorem. Koman Namara, wyznaczony do eskorty przez Ministerstwo Zasobów Naturalnych Ugandy, powitał ich na lotnisku w Entebbe i odwiózł do hotelu Perła Afryki, gdzie przez tydzień imprezował personel ONZ przydzielony do odbudowy aparatu państwowego Ugandy. Namara odebrał ich o świcie i zawiózł z powrotem na lotnisko, skąd Delhomme i Crowder w śnieżnobiałym oenzetowskim zmiennopłacie Falcon LI udali się na zachód, w stronę pasma górskiego Ruwenzori. Razem z nimi poleciało trzech funkcjonariuszy Ugandyjskiej Służby Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod dowództwem tanzańskiego majora Roberta Nangobiego.

Crowder spojrzał na Komana, skinął głową, a następnie pochylił się w stronę iluminatora, jakby miał nadzieję dojrzeć linię równika. Silniki zostały opuszczone, a ogromne czarne łopaty z hukiem wzbily się w powietrze. Falcon trząsł się potwornie. Crowder już miał się odwrócić, gdy w prześwicie między chmurami dostrzegł odbicia na powierzchni wody.

- To ono? – Dotknął palcem szkła.